

Przed tekstem t. 1 i 1-sza strona 40 gr.
za w. m. m. 1 tam. str. 5 tam. w tekście
40 gr., nakrójki 10 gr., wyw. 15 gr.
strona 10 (tamów, drobne 12 gr. za wyw.
dla poszukiwanych pracy 10 gr.,
najmniejsza ogłoszenie 1,20 gr. dla
czarobot i sz. Ogłoszenia dwukolorowe
o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagranic-
a i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za terminy druku i treść ogłoszeń
administracja nie odpowiada. P. K. O.
Nv. 62002

1. The first part of the book is a general introduction to the study of the history of the United States. It discusses the importance of the study of history and the methods used by historians to study the past. It also discusses the different schools of thought in the study of history and the role of the historian in society.

Dwaj chłopcy — uciekinierzy z Grodna na terenie województwa łódzkiego.

Łódź, 20 stycznia. Na terenie województwa łódzkiego ukrywa się dwóch młodych chłopców, którzy po zabraniu rodzicom pieniędzy, zamierzali dostać się do Gdyni gdzie chcieli zaciągnąć się do marynarki.

Są to dwaj mieszkańcy Grodna, uczniowie 4-ej klasy gimnazjalnej 16-letni Bolesław Fajkało i 16-letni Janusz Bogumił Mazowiecki. Fajkało zabrał rodzinie 1.050 rubli w złocie kilkadziesiąt złotych gotówką oraz cen-

na biżuterię: kilka pierścionków z brylantami sznur pereł oraz złoty zegarek i papierosnice. Mazowiecki zabrał z domu tylko kilkaset złotych.

Obaj młodzi poszukiwacze przygód byli już poszukiwani przez policję stołeczną, zdołali jednak w porę uciec i przybyli na teren województwa łódzkiego, gdzie się też najprawdopodobniej ukrywają. Za młodocianymi zbiegami na terenie całego okręgu łódzkiego czynione są poszukiwania.

Strajk stu robotników w Zduńskiej Woli.

Łódź, 20 stycznia. W dniu wczorajszym, w fabryce Zylberberga, w Zduńskiej Woli wybuchł strajk około 100 robotników, zatrudnionych na dwie zmiany.

Jak się okazuje administracja wywoliła robotnikom pracę. Termin wypowiedzenia upłynął właśnie wczoraj. Ponieważ jednak na kros-

nach znajdowała się jeszcze przedza, zarząd fabryki polecił wszystkim robotnikom rozpocząć pracę, lecz nie załatwił formalności ponownego przyjęcia robotników, którzy na znak protestu porzucili pracę.

Strajkujący zwrócili się do Inspektoratu Pracy z prośbą o interwencję.

Pracowite noce złoczyńców. Zuchwałe kradzieże mieszkaniowe.

Łódź, 20 stycznia. Niezwykle zuchwała kradzież dokonana została ubiegłej nocy, w mieszkaniu kupca Wolfa Gutmana przy ulicy Ciesielskiej 23. Złoczyńcy wylamali drzwi wejściowe i z mieszkania, w czasie snu domowników skradli futro męskie i damskie karakulowe, garderobę oraz biżuterię wartości trzzech i pół tysiąca złotych.

Podobna kradzież dokonana została w mieszkaniu Ireny Duszyńskiej, przy ulicy Targowej 38, skąd skradziono garderobę i bieliznę na sumę 4.000 złotych.

Z mieszkania Stefana Nastarowicza przy ulicy Pięknej 7 skradziono platery i biżuterię wartości kilkaset złotych.

Ze strychu przy ulicy Nowomiejskiej 4 skradziono na szkodę Berka Gelharta bieliznę wartości 400 złotych.

Zebranie Rady Fundacji w Liskowie.

Łódź, dn. 20 stycznia. Na poniedziałek wyznaczone zostało zebranie Rady Fundacji Sieroćniczej św. Wacława w Liskowie.

Fundacja w Liskowie założona została w roku 1920 przez ogólnie cenionego działacza społecznego z czasów niepodległościowych ks. prałata Bliżnińskiego.

Fundacja ta oddaje ogromne usługi opiece społecznej przez prowadzenie sierocinca na 400 dzieci. Poza tym Lisków posiada szkołę zawodową, spółdzielnię i całe gospodarstwo.

Na posiedzenie Rady z ramienia Urzędu Wojewódzkiego wyjeżdżają naczk. K. Jagiello i radca WI. Przedpełski.

Skarga pracownika „Arkadii”. Salomonowy wyrok sądu pracy.

Łódź, dnia 20 stycznia. Sąd pracy w Łodzi rozwał niezmiennie charakterystyczny zatar, jaki powstał pomiedzy fabryką cukrów „Arkadia”, a jej pracownikiem, z zawodu woźnicą Antonim Pawłowskim, który w firmie tej przepracował 12 lat.

Do Sądu Pracy zwrócił się Pawłowski, który w ubiegłym roku został nieoczekiwanie zwolniony z pracy bez wypowiedzenia. Pawłowski zaskarżył właściciela firmy „Arkadia” Rozensztajna o 670 złotych odszkodowania, za godziny nadliczbowe i urlop.

Równocześnie nieomal do Sądu Pracy wpłynęła skarga Rozensztajna o zasądzenie od Pawłowskiego na rzecz firmy 500 zł., które pobrał on w posta-

ci zaliczek od 1930 roku, a którą to sumę miał spłacać po 10 zł. tygodniowo, lecz tego nie uczynił.

Sąd po zbadaniu świadków, uznając obustronna winę wydał wyrok Salomonowy, mocą którego Rozensztajn musi zapłacić Pawłowskiemu 180 zł. tytułem odszkodowania za 2 tyg. plus 10 proc. od dnia wniesienia powództwa, oraz równocześnie sąd zdecydował, że Pawłowski musi zapłacić Rozensztajnowi 500 zł., plus 10 proc. od chwili wniesienia skargi.

Skądś dowiadujemy się, że wyrok ten tegoż dnia spowodował wycofanie kilku złożonych w Sądzie Pracy skarg.

Życie Pabjanic. Pomysłowa łodzianka leczyła się zadarmo w Pabjanicach.

Pabjanice, dn. 20 stycznia. Jadwiga Lenarczyk, lat 25, córka Józefa i Anny, zamieszkała w Łodzi przy ul. Sterlinga Nr. 9 przyjechała do krewnych, zamieszkałych w Pabjanicach, i pod czas pobytu u nich zachorowała obłaznie.

Nie posiadając prawa leczenia się w Kąsie Chorych, jako bezrobotna i nieubezpieczona, skorzystała z dowodów osobistych swoich krewnych i pod fałszywym nazwiskiem uzyskała leczenie w Szpitalu Kasy Chorych w Pabjanicach przy ul. Żeromskiego, gdzie dłuższy czas przebywała. Oszustwo wyszło jednak najaw i pomyslowa łodzianka skazana została przez Sąd Grodzki na 2 tygodnie aresztu oraz zapłacenie wszelkich kosztów. Wyrok ten zawieszono jej na 2 lata.

6 MIESIĘCY WIEZIENIA ZA KRADZIEŻ ŻELAZA.

Pabjanice, dn. 20 stycznia. Zatrudniony w firmie S. Truskolaski w Pabjanicach niejaki Józef Biegański, zamieszkały w Łodzi, (Szosa Pabjanicka Nr. 66) przychwycony został na kradzież żelaza. Kradzieży tej dopuszczał się już od dłuższego czasu, lecz czynił to tak zręcznie, że długi czas uchodziło mu bezkarnie. Baczna obserwacja robotników doprowadziła go do końca na ślad złodzieja, którym okazał się Biegański. Osadzono go w areszcie. W dniu onegdajszym skazany został przez Sąd Grodzki w Pabjanicach na 6 miesięcy więzienia.

z przestępstwa umarła.

W tych dniach na przechodzącą ulicą Zamkową p. Zasadzińska, zamieszkałą przy ul. Tkackiej 16 rzuciły się dwa groźne psy rzeźnicze, lecz na szczęście policjant pełniący w tym miejscu dyżur obronił napadniętą.

Psy są własnością właściciela składu wędlin p. A. Lewityna.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 20 stycznia. Dzisiaj o godz. 8-rano temperatura wynosiła 1 stopień powyżej zera o tej samej porze barometr wskazywał ciśnienie 748.7 milimetrów.

Wiatry zachodnie i południowo-zachodnie z szybkością 3 metrów na sekundę. Stan pogody zmienny.

DZISIAJ MASKARADA W TEATRZE MIEJSKIM.

Maskarada Straży Ogniovej ma to do siebie, iż uczestnicy, spodzając kilka godzin w nastroszonego humoru, popierają jednocześnie finansy Straży, zaś o potrzebie istnienia tej placówki i jej doniosłości zdaniach, zbędne jest rozwodzić się. Wszyscy więc spotykamy się na maskaradzie straży ogniovej w sali Teatru Miejskiego (Scala) przy ulicy Śródmiejskiej 15, dziś w sobotę o godzinie 20-ej.

CHYBAJĄCY UŚMIECH ZAWYCIĘZA

MYDEŁKO I PASTA CHERYS

KONSERWUJE I BIELI ZĘBY

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(-) W Portugalii trwa krwawa rozruchy komunistyczne.

(-) Z Nowego Jorku nadesła wiadomość, że do auto tam do porozumienia w sprawie stosunku funta do dolara w proporcji 5 dolarów na 1 funt esterli, gów.

Amerkański sekretarz skarbu złożył table prezentów projekt poprawki do projektu finansowego zgłoszonego przez prezydenta Roosevelta. Prawka ta przewiduje powiększenie sumy nowych banknotów które może wypuścić skarbowo z 2 miliardów dolarów, jak to przewiduje projekt Roosevelta do 10 miliardów dolarów.

(-) Odpowiedź niemiecka dla Francji, zawiera jąca prośbę o dodatkowe wyjaśnienia w sprawie francuskiej alie memoriale została wczoraj ambaadorowi Ponce w Berlinie. Równocześnie minister Neurath wysłał ambasadrowi Anglii w Berlinie Philipowi odpowiedź na memorandum angielskie.

(-) W Montmorency pod Paryżem odbył się pogrzeb s. p. Heleny Pańderewskiej w obecności ambasadora Chińskiego.

(-) W Sopocie została wykręta centrala komunistyczna na Polskę i Niemcy, na czele której stał obywatel polski Łajb Ber Fajgenbaum student z Warszawy i Jęlim Szulem Łankow student z Wilna. Zniszczono listy 2000 agentów komunistycznych w Polsce.

(-) Prezydent senatu gdańskiego Rauschnig ogłosił do przedstawicieli prasy międzynarodowej powołanie w którym podkreślił, że dąży do polsko-gdańskiej entente cordiale i do unifikacji polsko-gdańskiego obszaru gospodarczego.

(-) Transport polskiego węgla w Londynie, który został wstrzymany przez angielskie władze celne wyładowano wczoraj w innym miejscu portu.

(-) W parlamencie francuskim doszło wczoraj do bójk między posłami Lagroffierem i Ferry.

(-) Sąd Wojakowski w Białymostku skazał na karę śmierci Jędra Ciborowskiego na zabójstwo - starostę powiatowego Maciejewskiego na karę śmierci - przez rozstrzelanie.

(-) Wczoraj odbyło się w sejmie ślubowanie nowych posłów. Pod adresem posła Kulczyńskiego (NPR) posł Lipiński (DB) zawołał: Agent rządowy zabójczy! przyciemnił głos do wrzawy.

(-) W Bydgoszczy spadła z wysokości piętnościana wielka cementowa figura na przechodniów 22-letniego nauczyciela Jana Krantza oraz 16-letnią Irenę Madrowską zabijając oboje.

(-) W dniu wczorajszym przy udziale milicji rolniczej i reform rolnych dr. Bronisława Niekonkietoff - Kłukowskiego w sali Tow. Kredytowego odbyło się uroczyste inauguracjone posiedzenie rady izby rolniczej w Łodzi.

Na uroczystości przybyli p. wojewoda Hauke, N. w. w. Kulczyński, p. Gayer, dyr. Bajer, p. Zarzycki, komendant policyjny inspektor Niekonkietoff, p. B. Bieha, przedstawiciele izb i delegacje centralnych organizacji rolniczych.

Przed rozpoczęciem obrad powitał zgromadzonych wojewoda Hauke - Nowak, który wskazał na doniesienie izby rolniczej, której celem jest wyłączenie pracy nad podniesieniem poziomu życia rolnego wsi, podnoszącego gospodarczego i polepszenia warunków bytowania wieśniaków.

Po powitaniach zabrał głos komisarz int. S. S. i omówił dotychczasową działalność izby rolniczej.

W końcu uchwalono preliminarz budżetowy i dokonano wyborów członków zarządu.

Dźwiękowy KINO-TEATR

AMOR

Pomorska 89

Tel. 248-05 Dojazd tramwajami 0 i 4.

Dziś i dni następnych!!!

KURJER SYBERYJSKI (Pod Wrogiem Sztandarem) Jess Grawford i Uno Henning

II-gi obraz wspaniałego filmu polski pt. **Dusze w Niewoli**

W rolach głównych: **ZOFIA BĄTYCKA AL. HALAMA** **Miecz. CYBULSKI B. NIERZĘJEWSKI**

Ceny miejsc: III - 54 groszy, II - 80 groszy, balkon 90 gr., I - 1.00, 1.50, 2.00, 2.50, 3.00, 3.50, 4.00, 4.50, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50, 7.00, 7.50, 8.00, 8.50, 9.00, 9.50, 10.00, 10.50, 11.00, 11.50, 12.00, 12.50, 13.00, 13.50, 14.00, 14.50, 15.00, 15.50, 16.00, 16.50, 17.00, 17.50, 18.00, 18.50, 19.00, 19.50, 20.00, 20.50, 21.00, 21.50, 22.00, 22.50, 23.00, 23.50, 24.00, 24.50, 25.00, 25.50, 26.00, 26.50, 27.00, 27.50, 28.00, 28.50, 29.00, 29.50, 30.00, 30.50, 31.00, 31.50, 32.00, 32.50, 33.00, 33.50, 34.00, 34.50, 35.00, 35.50, 36.00, 36.50, 37.00, 37.50, 38.00, 38.50, 39.00, 39.50, 40.00, 40.50, 41.00, 41.50, 42.00, 42.50, 43.00, 43.50, 44.00, 44.50, 45.00, 45.50, 46.00, 46.50, 47.00, 47.50, 48.00, 48.50, 49.00, 49.50, 50.00, 50.50, 51.00, 51.50, 52.00, 52.50, 53.00, 53.50, 54.00, 54.50, 55.00, 55.50, 56.00, 56.50, 57.00, 57.50, 58.00, 58.50, 59.00, 59.50, 60.00, 60.50, 61.00, 61.50, 62.00, 62.50, 63.00, 63.50, 64.00, 64.50, 65.00, 65.50, 66.00, 66.50, 67.00, 67.50, 68.00, 68.50, 69.00, 69.50, 70.00, 70.50, 71.00, 71.50, 72.00, 72.50, 73.00, 73.50, 74.00, 74.50, 75.00, 75.50, 76.00, 76.50, 77.00, 77.50, 78.00, 78.50, 79.00, 79.50, 80.00, 80.50, 81.00, 81.50, 82.00, 82.50, 83.00, 83.50, 84.00, 84.50, 85.00, 85.50, 86.00, 86.50, 87.00, 87.50, 88.00, 88.50, 89.00, 89.50, 90.00, 90.50, 91.00, 91.50, 92.00, 92.50, 93.00, 93.50, 94.00, 94.50, 95.00, 95.50, 96.00, 96.50, 97.00, 97.50, 98.00, 98.50, 99.00, 99.50, 100.00, 100.50, 101.00, 101.50, 102.00, 102.50, 103.00, 103.50, 104.00, 104.50, 105.00, 105.50, 106.00, 106.50, 107.00, 107.50, 108.00, 108.50, 109.00, 109.50, 110.00, 110.50, 111.00, 111.50, 112.00, 112.50, 113.00, 113.50, 114.00, 114.50, 115.00, 115.50, 116.00, 116.50, 117.00, 117.50, 118.00, 118.50, 119.00, 119.50, 120.00, 120.50, 121.00, 121.50, 122.00, 122.50, 123.00, 123.50, 124.00, 124.50, 125.00, 125.50, 126.00, 126.50, 127.00, 127.50, 128.00, 128.50, 129.00, 129.50, 130.00, 130.50, 131.00, 131.50, 132.00, 132.50, 133.00, 133.50, 134.00, 134.50, 135.00, 135.50, 136.00, 136.50, 137.00, 137.50, 138.00, 138.50, 139.00, 139.50, 140.00, 140.50, 141.00, 141.50, 142.00, 142.50, 143.00, 143.50, 144.00, 144.50, 145.00, 145.50, 146.00, 146.50, 147.00, 147.50, 148.00, 148.50, 149.00, 149.50, 150.00, 150.50, 151.00, 151.50, 152.00, 152.50, 153.00, 153.50, 154.00, 154.50, 155.00, 155.50, 156.00, 156.50, 157.00, 157.50, 158.00, 158.50, 159.00, 159.50, 160.00, 160.50, 161.00, 161.50, 162.00, 162.50, 163.00, 163.50, 164.00, 164.50, 165.00, 165.50, 166.00, 166.50, 167.00, 167.50, 168.00, 168.50, 169.00, 169.50, 170.00, 170.50, 171.00, 171.50, 172.00, 172.50, 173.00, 173.50, 174.00, 174.50, 175.00, 175.50, 176.00, 176.50, 177.00, 177.50, 178.00, 178.50, 179.00, 179.50, 180.00, 180.50, 181.00, 181.50, 182.00, 182.50, 183.00, 183.50, 184.00, 184.50, 185.00, 185.50, 186.00, 186.50, 187.00, 187.50, 188.00, 188.50, 189.00, 189.50, 190.00, 190.50, 191.00, 191.50, 192.00, 192.50, 193.00, 193.50, 194.00, 194.50, 195.00, 195.50, 196.00, 196.50, 197.00, 197.50, 198.00, 198.50, 199.00, 199.50, 200.00, 200.50, 201.00, 201.50, 202.00, 202.50, 203.00, 203.50, 204.00, 204.50, 205.00, 205.50, 206.00, 206.50, 207.00, 207.50, 208.00, 208.50, 209.00, 209.50, 210.00, 210.50, 211.00, 211.50, 212.00, 212.50, 213.00, 213.50, 214.00, 214.50, 215.00, 215.50, 216.00, 216.50, 217.00, 217.50, 218.00, 218.50, 219.00, 219.50, 220.00, 220.50, 221.00, 221.50, 222.00, 222.50, 223.00, 223.50, 224.00, 224.50, 225.00, 225.50, 226.00, 226.50, 227.00, 227.50, 228.00, 228.50, 229.00, 229.50, 230.00, 230.50, 231.00, 231.50, 232.00, 232.50, 233.00, 233.50, 234.00, 234.50, 235.00, 235.50, 236.00, 236.50, 237.00, 237.50, 238.00, 238.50, 239.00, 239.50, 240.00, 240.50, 241.00, 241.50, 242.00, 242.50, 243.00, 243.50, 244.00, 244.50, 245.00, 245.50, 246.00, 246.50, 247.00, 247.50, 248.00, 248.50, 249.00, 249.50, 250.00, 250.50, 251.00, 251.50, 252.00, 252.50, 253.00, 253.50, 254.00, 254.50, 255.00, 255.50, 256.00, 256.50, 257.00, 257.50, 258.00, 258.50, 259.00, 259.50, 260.00, 260.50, 261.00, 261.50, 262.00, 262.50, 263.00, 263.50, 264.00, 264.50, 265.00, 265.50, 266.00, 266.50, 267.00, 267.50, 268.00, 268.50, 269.00, 269.50, 270.00, 270.50, 271.00, 271.50, 272.00, 272.50, 273.00, 273.50, 274.00, 274.50, 275.00, 275.50, 276.00, 276.50, 277.00, 277.50, 278.00, 278.50, 279.00, 279.50, 280.00, 280.50, 281.00, 281.50, 282.00, 282.50, 283.00, 283.50, 284.00, 284.50, 285.00, 285.50, 286.00, 286.50, 287.00, 287.50, 288.00, 288.50, 289.00, 289.50, 290.00, 290.50, 291.00, 291.50, 292.00, 292.50, 293.00, 293.50, 294.00, 294.50, 295.00, 295.50, 296.00, 296.50, 297.00, 297.50, 298.00, 298.50, 299.00, 299.50, 300.00, 300.50, 301.00, 301.50, 302.00, 302.50, 303.00, 303.50, 304.00, 304.50, 305.00, 305.50, 306.00, 306.50, 307.00, 307.50, 308.00, 308.50, 309.00, 309.50, 310.00, 310.50, 311.00, 311.50, 312.00, 312.50, 313.00, 313.50, 314.00, 314.50, 315.00, 315.50, 316.00, 316.50, 317.00, 317.50, 318.00, 318.50, 319.00, 319.50, 320.00, 320.50, 321.00, 321.50, 322.00, 322.50, 323.00, 323.50, 324.00, 324.50, 325.00, 325.50, 326.00, 326.50, 327.00, 327.50, 328.00, 328.50, 329.00, 329.50, 330.00, 330.50, 331.00, 331.50, 332.00, 332.50, 333.00, 333.50, 334.00, 334.50, 335.00, 335.50, 336.00, 336.50, 337.00, 337.50, 338.00, 338.50, 339.00, 339.50, 340.00, 340.50, 341.00, 341.50, 342.00, 342.50, 343.00, 343.50, 344.00, 344.50, 345.00, 345.50, 346.00, 346.50, 347.00, 347.50, 348.00, 348.50, 349.00, 349.50, 350.00, 350.50, 351.00, 351.50, 352.00, 352.50, 353.00, 353.50, 354.00, 354.50, 355.00, 355.50, 356.00, 356.50, 357.00, 357.50, 358.00, 358.50, 359.00, 359.50, 360.00, 360.50, 361.00, 361.50, 362.00, 362.50, 363.00, 363.50, 364.00, 364.50, 365.00, 365.50, 366.00, 366.50, 367.00, 367.50, 368.00, 368.50, 369.00, 369.50, 370.00, 370.50, 371.00, 371.50, 372.00, 372.50, 373.00, 373.50, 374.00, 374.50, 375.00, 375.50, 376.00, 376.50, 377.00, 377.50, 378.00, 378.50, 379.00, 379.50, 380.00, 380.50, 381.00, 381.50, 382.00, 382.50, 383.00, 383.50, 384.00, 384.50, 385.00, 385.50, 386.00, 386.50, 387.00, 387.50, 388.00, 388.50, 389.00, 389.50, 390.00, 390.50, 391.00, 391.50, 392.00, 392.50, 393.00, 393.50, 394.00, 394.50, 395.00, 395.50, 396.00, 396.50, 397.00, 397.50, 398.00, 398.50, 399.00, 399.50, 400.00, 400.50, 401.00, 401.50, 402.00, 402.50, 403.00, 403.50, 404.00, 404.50, 405.00, 405.50, 406.00, 406.50, 407.00, 407.50, 408.00, 408.50, 409.00, 409.50, 410.00, 410.50, 411.00, 411.50, 412.00, 412.50, 413.00, 413.50, 414.00, 414.50, 415.00, 415.50, 416.00, 416.50, 417.00, 417.50, 418.00, 418.50, 419.00, 419.50, 420.00, 420.50, 421.00, 421.50, 422.00, 422.50, 423.00, 423.50, 424.00, 424.50, 425.00, 425.50, 426.00, 426.50, 427.00, 427.50, 428.00, 428.50, 429.00, 429.50, 430.00, 430.50, 431.00, 431.50, 432.00, 432.50, 433.00, 433.50, 434.00, 434.50, 435.00, 435.50, 436.00, 436.50, 437.00, 437.50, 438.00, 438.50, 439.00, 439.50, 440.00, 440.50, 441.00, 441.50, 442.00, 442.50, 443.00, 443.50, 444.00, 444.50, 445.00, 445.50, 446.00, 446.50, 447.00, 447.50, 448.00, 448.50, 449.00, 449.50, 450.00, 450.50, 451.00, 451.50, 452.00, 452.50, 453.00, 453.50, 454.00, 454.50, 455.00, 455.50, 456.00, 456.50, 457.00, 457.50, 458.00, 458.50, 459.00, 459.50, 460.00, 460.50, 461.00, 461.50, 462.00, 462.50, 463.00, 463.50, 464.00, 464.50, 465.00, 465.50, 466.00, 466.50, 467.00, 467.50, 468.00, 468.50, 469.00, 469.50, 470.00, 470.50, 471.00, 471.50, 472.00, 472.50, 473.00, 473.50, 474.00, 474.50, 475.00, 475.50, 476.00, 476.50, 477.00, 477.50, 478.00, 478.50, 479.00, 479.50, 480.00, 480.50, 481.00, 481.50, 482.00, 482.50, 483.00, 483.50, 484.00, 484.50, 485.00, 485.50, 486.00, 486.50, 487.00, 487.50, 488.00, 488.50, 489.00, 489.50, 490.00, 490.50, 491.00, 491.50, 492.00, 492.50, 493.00, 493.50, 494.00, 494.50, 495.00, 495.50, 496.00, 496.50, 497.00, 497.50, 498.00, 498.50, 499.00, 499.50, 500.00, 500.50, 501.00, 501.50, 502.00, 502.50, 503.00, 503.50, 504.00, 504.50, 505.00, 505.50, 506.00, 506.50, 507.00, 507.50, 508.00, 508.50, 509.00, 509.50, 510.00, 510.50, 511.00, 511.50, 512.00, 512.50, 513.00, 513.50, 514.00, 514.50, 51

Tragiczne lądowanie. Przyroda silniejsza od techniki.

Na miejscu katastrofy „Smaragdu”.

Nevers, w styczniu. Wydaje się, że nad Francją zawisł fatalizm: od Bożego Narodzenia po cząwszy notujemy straszliwą katastrofę kolejową pod Lagny, rozgłosną aferę Stawskiego i wreszcie przerażający wypadek jednego z największych i najpiękniejszych samolotów pasażerskich — cios dotkliwy dla lotnictwa francuskiego. Jak doniosły już depesze, w kabinie na sażerskiej zdruzgotanego i spalonego do szczytnie samolotu zginął pomiędzy innymi gubernator Indochin, Pasquier i szef lotnictwa cywilnego, Chaumie z młodą małżonką. „Emeraude” spadł w Corbigny, o 35 kilometrów od Nevers.

Corbigny jest spokojnym osiedlem rolniczym, położonym w głębi doliny, przez którą przepływa dopływ Yonny — Anquison. Równoległe do rzeki biegnie szosa państwowa Dijon Nevers, tor kolej lokalnej, łączący Corbigny z Saugley i linia przewodników prądu wysokiego napięcia.

Droga samolotu kierowała się na ukos od jednego szczytu górskiego do drugiego ponad małym miasteczkiem. Niemal wszyscy mieszkańcy stali się świadkami katastrofy, gdyż wszystkich ściągnął do okien

warkot motoru.

Samolot ukazał się wysoko nad lasami, pokrywającymi góry z południowej strony, których zbocza chyła się ku domom w dolinie łagodnym spadkiem. Wtyle widoczne są prostokątne budynki stacyjne. Samolot kierował się ku przeciwniejszej stronie, o zboczach, pokrytych zaroślami i gęściej zabudowanych. Nad miastem w tym czasie

szalała burza

i w chwili ukazania się „Emeraude” dobiegała kulminacyjna. Błyskawice, co chwilę oświetlające widnokrąg, jakby przy pomocy olbrzymich reflektorów, dozwalały śledzić lot „Smaragdu”. Przeleciał nad miasteczkiem, ale gdy ujrano go z drugiej strony rzeki, znajdował się już znacznie niżej.

Znienacka, nad cmentarzem Corbigny, samolot przeleciał na lewo i w chwili, jakby niepewny co do kierunku, zawisł na tle dżdżystego nieba. Wzmagał się warkot motoru i słychać było, że pilot „naddawał gazu”. Istotnie „Smaragd” został jak pocisk wy-

rzuty na zbocze, góry, naoslep opuszczając się na ziemię. Ponowna błyskawica ujawniła jakiś kształt biały, odrzucający się od samolotu (lewe skrzydło, znalezione później). „Smaragd” dotknął ziemi, niemal w pobliżu żywopłotu, niebezpiecznego dla lądowania, przesunął się tuż nad łaską, uderzył o ziemię, druzgocąc częściowo prawe skrzydło. Raz jeszcze odezwał się nasilony warkot motoru, wskazując, że pilotowi chodzi o wzniesienie samolotu — niewątpliwie w poszukiwaniu miejsca do odniejszego na przymusowe lądowanie — lecz „Smaragd” oderwawszy się od ziemi na pewną wysokość, natychmiast runął pionowo, dźwięcznie zarywając się w ziemię. Huk wybuchu zagłuszył na chwilę odgłos grzmotów. „Smaragd” w okamgnieniu

stał w płomieniach.

Jakkolwiek upadek samolotu nastąpił w odległości zaledwie kilkuset metrów od stacji kolejowej, i niemal całe miasteczko zbiegło się na miejsce katastrofy, ugaszenie pożaru okazało się rzeczą niemożliwą. Wiatr, rozdmuchujący płomienie, uniemożliwiał dostęp, a siedmiu strażaków, jakich posiada Corbigny, brnęło po kolana w rozmożonej odwilży ziemi.

Gdy ugaszono ogień, pozostały tylko zwęglone szczątki ludzkie i żelastwo. Pasażerowie i załoga samolotu przez eksplozję już musieli być porozrywani w kawałki, zanim wybuchł pożar, jak zdają się świadczyć porozrzucone, zwałone ręce, nogi i t. d. Z gubernatora Pasquiera przetrwał tylko zwęglony korpus i jedna ręka. Poznało również szczątki pp. Chaumie, zwłaszczą panią, po naszyjniku z pereł. Niema nie tragiczniejszego ponad rozpoznawanie tych zwęglonych, poszarpanych zwłok, i nie smutniejszego ponad stwierdzenie faktu przechowania się przedmiotów,

trwalszych od człowieka.

Ocalała cudem jakimś od pożaru ręczna walizka pani Chaumie, wyrzucająca swą zawartość niedaleko miejsca katastrofy. Młoda matka wiozła dla swych dwojga drobnych dzieci różne pamiątki z Sajonu, jedwabne pończoski, sukienki i pantofelki, rozrzucone obecnie na błocie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w Paryżu dnia tego przyjmowano owa-

cyjnie eskadry gen. Vuillemin, a minister lotnictwa Cot z bankietu odwołany zo stał nagle na miejsce straszliwej katastrofy, świadcząc wymownie, że pomiędzy najwielkich postępów techniki lotnictwa nadal walczyć musi z przyrodą, której praw pokonać nie można.

Istotnie w ciągu całego lotu z Sajonu „Smaragd” napotykał ustawicznie przeszkody atmosferyczne. W Syrii pannał chłód dotkliwy, cały Liban pokryty był śniegiem. Już na powrocie drodze, tak blisko Paryża, ostatni radiogram „Smaragdu” brzmiał tak: „Posuwamy się na wysokości 1700 metrów wśród grudek śnieżnych”.

Opadom zlodowaciałego śniegu przypisuje się obciążenie skrzydeł samolotu, które spowodowało ich wygięcie, a następnie utratę lewego skrzydła. Nierówny lot przyczynił się do zahaczenia się o przewodniki prądu wysokiego napięcia (w Corbigny tuż przed katastrofą po gasy wszystkie światła). Niesamowite ewolucje samolotu, stwierdzone przez świadków, jak podaliśmy powyżej, wskazują

na rozpaczliwe wysiłki pilota

wylądowania pomimo wszelkie przeszkody. Los zrzadził inaczej. Wyobrazić sobie można rozpacz rodziny gub. Pasquiera, która czekając na niego na lotnisku w Bourget, dowiedziała się o katastrofie.

Mal.

13-LETNI REKORDZISTA STRZELECKI.



13-letni uczeń gimnazjum Zamoyckiego Wojciech Kieffer zdobył w Nauczycielskim Klubie Strzeleckim w Warszawie złotą odznakę zdobywając 384 punktów na ogólną liczbę 400.

Brawurowy czyn urzędnika. Celny cios oszczepem.

Na czyn niezwyklej cawagi zdobył się były egipski urzędnik państwowy Jama Kalanzin.

Romantyka Nilu, opiewana przez podróżników, posiada, również swoją ciemną stronę. Najwięcej opowiedzieć o tem mogą biedni fellachowie, którzy płyną po Nilu lekkimi łodziami.

Zdarza się bardzo często, że ickie łodzie fellachów atakują krokodyle, które podważają je i przewracają, a to nacych pasażerów zjadają żywcem.

W pewnej małej wsi nad Nilem padło ofiarą krokodyli 9 mieszkańców w ciągu kilku miesięcy. Niedawno krokodyl przewrócił łódź pewnego doświadzonego wioślara w oczach całej wsi i chwycił pływającego wioślara za nogę, aby go wciągnąć pod wodę.

Przerażenie ogarnęło stojących na brzegu mieszkańców. Wówczas to Jama Kalanzin, bijąc jednocześnie po głowie krokodyla. Krokodyl puścił nogę fellacha dopiero wówczas, gdy Kalanzin zdołał go dowieść do samego brzegu. Potem rzucił się na Kalanzina. Ale Kalanzin zdołał zadać krokodylowi śmiertelny cios w paszczę oszczepem, który w ostatniej chwili wrzucił mu syn fellacha.



SYN UPADŁEJ KOBIETY cierpi za winy matki.

Smutny jest los 14-letniego Lorian Delille, który musi cierpieć za winy niepopelnione. Matka jego, która po śmierci męża, poległego na wojnie, zsunęła się po pochylności życia w bagno nieprawości, pozbyła się swych dzieci legalnych porzucając je gdzieś dało, a sama została pensjonariuszką jakiegoś domu publicznego. Lorian Delille urodził się z przelotnego związku swej matki z jakimś Portugalczykiem. Po raz pierwszy ujrzał on światło dzienne w stajni,

gdzie ukryła się jego matka przed ciekawością ludzką. Porzucone następnie przez niegodną matkę dziecko przy-

garnęło do siebie p. Furgauld, obecnie zamieszkała w Avion. Chłopiec zaczął już pracować na siebie w kopalni Lens, lecz został niedawno wydany, gdyż nie posiada metryki urodzenia. Niegodna matka nie tylko, że go porzuciła, ale nie zameldowała jego przybycia na świat w urzędzie stanu cywilnego. Urzędowo więc mały Delille nie istnieje na świecie.

Odmówiono mu z tego tytułu zasiłku, z jakiego korzystała porzucona matka, teraz znów pozbawiają go chleba. Co będzie, gdy jego dotychczasowi opiekunowie umrą? Sprawą tą zainteresował się urząd prokuratorski.

M. NAGODA.

NIEWOLNICA

Powieść. 24

STRESZCZENIE POZATKU.

Polak Kordowski spotkał wesele arabskie i w powozie przez okno ujrzał zemdlałą obłąknicę, która przypominała mu znajomą panią Smith. Udał się do swego przyjaciela Kordowskiego z zapytaniem czy to było wesele. Okazało się, że było to wesele bogatego Araba Handzi-beja, córka majora Smitha, który przeszedł na mahometanizm i siłą zmusił córkę do zamążpójścia.

Obaj z Symeonem wybrali się w noc pod obóz Handzi-beja aby uratować Margaret z rąk Araba. Podeszli pod stróżony na boku namiot i po cichu wezwali Margaret by im dała znak.

Udało im się porwać ją i na łodzi uwieść do klasztoru.

Kordowski zaczął szukać śladów mr. Smitha ojca Margaret i natrafił na pensjonat pani Goernerowej, która była siostrą Smitha.

W pensjonacie Kordowski poznał rosyjską emigrantkę piękna Wierę i jej chorego brata Siergieja.

Margaret w klasztorze powróciła zupełnie do zdrowia i wybrała się łodzią na przejażdżkę po Nilu. Porwano ją i znalazła się znowu w haremie Handzi-beja.

Symeon obiecał Kordowskiemu że ją odzyska. Jako kupiec Ibrahim udał się do pałacu Handzi-beja.

Po powrocie porozumiał się z Romanem. Następnie zebrał się u Siergieja i Wierę, którzy zostali wtajemniczeni w plany.

ROZDZIAŁ XIX.

„PRZYJDE TEJ NOCY.”

Od chwili, gdy Margaret ujrzała przez okno swoje kimono, żyła w ciągłej gorączce. Nie wątpiła, iż Roman wysłał jej kryjówkę, zaś ów kupiec jest jego posłańcem. Świadomość ta napędzała ją radosną nadzieją. Przez noc całą nie zmrugała prawie oka; siedząc na poduszkach, zastępujących jej łożo, cisnęła skronie drżącymi rękami i snuła plany, w jaki by sposób skomunikować się z owym posłańcem, zmylić czujność

Handzi-beja, uciec z tego pałacu, uciec do Kordowskiego, a potem... Mrużyły jej się oczy i nie śmiała nawet marzyć o tem, co później nastąpi. Czuła tylko, iż przez tęczową bramę wejdzie do krainy weseła, słońca i dobroci.

Chciała dać wysłańcowi Romana, jakiś znak, by wiedział, że go dostrzegła. Nie była pewna, czy zrozumiał on sens piosenki, którą zaśpiewała mu zrazu.

Zauważyła, iż kilkunastoletnia, usługująca jej dziewczyna, imieniem Zenab, wpatruje się w nią z bawochochwalczem uwielbieniem, zaś kilka drobniaków europejskich, które Margaret miała przy sobie w chwili porwania z misji, budzi w niej zachwyt. Do tych drobniaków należała również obszyta koronką chusteczka, jedyna, jaką miss Smith posiadała obecnie. Wiedząc o tem, zwróciła się ona do Zenab:

— Kupiec, który tu był dziś rano, napewno ma wiele takich chusteczek. Zawołaj go, gdy go zobaczysz. Kupię sobie kilka, a wówczas tę podaruję tobie.

Nazajutrz widziała znów przez kratę kupca Ibrahima. Sądziła, że po dejdzie bliżej, lecz stanął przy drzwiach wejściowych na przeciwległym krańcu podwórza. — Podeszła do niego Zenab, wzięła paczkę z chusteczkami i umknęła.

Margaret spodziewała się, iż znajdzie wśród chusteczek jakąś wiadomość, lecz nie znalazła nic. Lży stanęły jej w oczach. A jednak, gdy zastanowiła się nad tem, zrozumiała

rychto, iż Roman nie mógł nic powiedzieć jej, umieścić, skoro wiedział, iż nie będzie mógł doręczyć chusteczki tym osobom, ani nawet przez zaufanego posłańca. By ułatwić kupcowi stawienie się raz jeszcze na podwórzu wili Handzi-beja, zażądała drugiego tuzina chusteczek. Odpowiedział on Zenab na to żądanie głosem, tak iż Margaret słyszała jego słowa:

— Powiedz swojej pani, iż kupiec Ibrahim żyje, by jej, by jej oczy, podobne do oczu wielbłądziej pustyni, nie płakały nigdy i żeby spłynęła na nią łaska pana jej serca. To, czego twoja pani pragnie, wykonamy, ja i mój wspólnik, ale nie mogę jeszcze określić, którego dnia. Postaram się nędzyn niewolnik załatwić to nie później niż słońce dwa razy zapali się nad nami.

Margaret zarumieniła się, usłyszawszy te słowa, w których odgadywała sens ukryty. Gdy Zenab powtórzyła jej zlecenie kupca przez zakratowane okienko w drzwiach i odeszła, Margaret rzuciła się na poduszkę i udziela, że śpi. Przypominała sobie wszystkie słowa Ibrahima po kolei: „By spłynęła na nią łaska pana jej serca” żyć — ach, to przecież nie Handzi-beja miał na myśli! Ale kogo? Co mógł wiedzieć? „Ja i mój wspólnik” — gdybyż to istotnie oznaczało Romana! — Ach, słońce dwukrotnie zapali się nad nami! — więc pojutrze. Trzeba być gotową i czuwać.

Nocą szalone myśli ją osaczały, myśli o wyzwoleniu i o szczęściu.

Nazajutrz rano została wezwana do Handzi-beja. Zadrżała. Nie widziała go przez parę dni; słudzy mówili, iż napadła go gorączka.

Gdy zbliżyła się do łóżka chorego, zauważyła, iż jest on niezwykle podniecony. Czerwone plamy ciemniały mu na policzkach, oczy gorzały, splecione usta rozchyliły się w chorobliwym uśmiechu. Chwycił ją za rękę, dłonią rozpaloną i wilgotną.

— Słuchaj mnie... słuchaj... — mówił urywającym głosem — już dość czekania, dość choroby, dość samotności mojej i twojej. Jak orzeł do rłicy, jak ogień pustyni do klaczy ze szlachetnego stada, jak Nil do morza, tak ja tęsknię do ciebie Musisz być moją!

Porwał się i usiadł na łożu, lecz natychmiast opadł z jękiem na poduszkę, a krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Widzisz, kiedy cię mam przy sobie, od zmysłów odchodzę. Coś ty mi zadała? Dźgnęłaś mnie nożem, kiedy chciałem cię brać siłą. Takas harda! I dlatego właśnie... dlatego pragnę mieć z tobą syna.

Margaret odstąpiła się gwałtownie, lecz on zdążył jeszcze chwycić ją wóół i przyciągnąć ku sobie. Poczuła jego rozpalony oddech na twarzy, ujrzała oczy, gorejące szaleństwem, tuż pod swoimi. Pchnęła chorego z całych sił, wyrwała się i uciekła od jego łoża w kąt pokoju.

Gdy minął paroksyzm podniecenia, bej, który opadł na poduszkę, zbliżył, zszedł — powiedział jeszcze zbierałami wargami te słowa:

— Ach, ty, tygrysyco... No, nic to, jutro szeik z Górnego Egiptu zdejmię ze mnie słabość. Wczorazem przyjdiesz. Mój murzyn połamie ci kości, jeśli nie będziesz dobra nareszcie. Teraz odejdz.

Gdy murzynka odprowadziła ją do jej pokoju, Margaret upadła na poduszkę i poczęła gorzko płakać. Czuliła się tak zgnębiona i samotna... Rantunek przyjdzie, albo i nie przyjdzie. Ibrahim jest może naprawdę kupcem a to, co mówił, można przecież zastosować i do chusteczek, nie nadejście jego słowem ukrytego znaczenia. A w takim razie trzeba będzie zrezygnować z wszelkiej nadziei. Serce jej zamierało z rozpacz.

I nagle wydało jej się, iż słyszy głos: Miej ufność, Bóg cię nie opuści. Rzutła się na kolana i noczyła

się modlić. Była to modlitwa bezładna, przerywana łkaniem, jakieś próś by natarczywe, korne obietnice... Męczyła się do późnej nocy, nim wreszcie usnęła.

Nazajutrz od rana wypatrywała przybycia szeika cudotwórcy i kupca Ibrahima. O ile bała się panicznie owego szeika, o tyle zdawało jej się, iż jeśli przyjdzie Ibrahim, wszystko odmieni się ku lepszeniu.

Jakoż zjawili się obaj; szeika zaprowadzono na górę do beja, a tymczasem Ibrahim podeszedł bliżej w stronę okna Margaret, a gdy zbliżyła się do niego Zenab, spytał:

— Ej, ty, powiedz no mi, kto tu tu tak śpiewał, gdy przyszedłem pierwszy raz?

— Cicho bądź — odparła Zenab, oglądając się na wszystkie strony — to była moja pani, ale nie mów o niej tu nie wolno.

— A ty, czy umiesz śpiewać? Nauczę cię nowej piosenki, którą teraz śpiewają wszyscy w Aleksandrii.

Tu zanucił półgłosem pod samym oknem Margaret, tak, iż rozumiała dokładnie słowa piosenki:

„Już idę, noc w zasłonie swej ukryje mnie.

Gdy gwiazdy zapłoną, ty rozpleć włosy, na progu stań. I stój tak, nie drzyj: ja przyjdę tej nocy już, z ciemności spłynię całunek, jak ptak na usta twe”.

Zasnął się z cicha:

— Tyś za młoda jeszcze, nie do ciebie śpiewam, lecz może jest tu taka dziewczyna, co weźmie te słowa do siebie i będzie czuwać i czekać tej nocy... Przecieżem ładny chłopiec! No, ale oddaj chusteczki swojej pani, powiedz, że kupiec Ibrahim zrobi, co może, żeby była z niego zadowolona. Jutrzeńka o różanych policzkach, perła w złoto oprawna, której oby Allah użył dzień tak licznych, jak włosy w szerści mego osła.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Nadszedł do Warszawy nowy transport zabytków polskich, które na zasadzie umowy rządu polskiego z rządem sowieckim przybywają do Polski. Transport ten przybył do Warszawy w 2-ach wagonach i zawiera 112 skrzyń cennych dokumentów oraz książek i rękopisów z dawnej biblioteki Żalskich, wywiezionych przez rząd carski. Dyrekcja Muzeum Narodowego zajmie się w przyszłym tygodniu posagregowaniem przybyłych dokumentów. Dalej transporty dokumentów, wywiezionych w czasach zaborskich nadejdą za kilka miesięcy.

W kabarecie literacko-artystycznym „Femina” w salonach restauracji hotelu Angielskiego odbyła się premiera nowego programu z udziałem Olgi Kamieńskiej (po powrocie z urlopu), Basi Gilewskiej, Iny Ney, Ireny Rożyńskiej, Kazimierza Krukowskiego, Ludwika LaWińskiego i innych. Orkiestra pod dyr. Henryka Gołda.

Wobec pogłosek o zamierzonym przyjęciu nowych pracowników na opróżnione stanowisko w służbie miejskiej, za rząd związku zawodowego pracowników samorządowych interweniował w kilku wydziałach zarządu miejskiego, dzięki czemu zamierzenia w tym kierunku zostały cofnięte. Wolne stanowiska będą obsadzone przez zredukowanych i w ten sposób zagrożony z tego powodu konflikt został zażegnany.

Komenda straży ogniowej zamierza zakupić kilka podwozi dla samochodów strażackich oraz nowoczesną drabinę mechaniczną, której długość wynosi 50 metrów. Drabina ta dojechać będzie do 12 piętra, — wówczas gdy drabiny dotychczasowe sięgają tylko 6 pięter.

Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej, pozostający pod honorowym przewodnictwem p. Marii Jędrzejewiczowej urządził w dolnych salonach „Adrii” Bał — Zapusty Polskie (Kulig — Tańce ludowe — Karczmę).

W Ogródzie Zoologicznym w Warszawie przyszły na świat dwie pumy. W ten sposób w ciągu ostatnich czterech miesięcy Ogród drogą własnego przychówku wzbogacił się tylko w rodzinie wielkich kotów o 4 lwy, 2 tygrysy, 2 lamparty, 3 oceloty i obecnie o 2 pumy. Małe czują się dobrze; karmi je matka; będą one dostępne dla publiczności za trzy tygodnie. Obecnie są one nieco większe od nowonarodzonego kota, a w przeciwieństwie do dorosłych, są b. wyraźnie nakrapiane.

Przed kilku dniami ukazał się w druku tom C. Norwida „Inedita” wydany przez Miriamę, a zawierający dotychczas nieznaną twórczość w 3 aktach p. t. „Pierścien Wielkiej Dany”. Dykcja Teatru Polskiego postanowiła te „białą tragedję”, jak ją wstępnie autor nazywał, włączyć do swego repertuaru i wystawić w bieżącym roku.

EDMOND SEE.

SYN.

W przeddzień zwolnienia, Antonina Mazurier odwiedziła męża swego, Andrzeja w więzieniu.

— Nareszcie! — zawołała, rzucając mu się w objęcia. — Tylko jeden dzień jeszcze, a skończy się nasz straszliwy koszmarny. Czy czujesz się? Czujesz się szczęśliwy?

— Ach! — szepnął — czy mogę już znowu zobaczyć cię, co się stało, po tej hańbie, jaka spadła na mnie i na nas wszystkich!... Nie pozwól mi dookończyć!

— Nie mów tak. Nie wolno ci tego mówić. Przedewszystkiem nie ponosisz żadnej winy, ale jesteś tylko ofiarą, jak dowiódł ci nawet twój adwokat. Człowiek, do którego miałeś zaufanie, wciągnął cię mimowolnie w swoje oszukańcze machinacje, z czego nie zdawałeś sobie sprawy. Najlepszy dowód, że skazano go na dwa lata, a ciebie tylko na cztery miesiące.

— Tak jest: na cztery miesiące. Ale tego wystarczy, by okryć mnie hańbą!

— Ba! — rzekła z udaną bez troską — ale to już minęło i zostało zapomniane.

— Zapomniane! Mylisz się, sądząc, że ludzie zapominają tak prędko. Zapytaj matkę swoją.

— Och! ma... — Tak: matkę swoją, która po wyroku żądała, żebyś mnie opuściła i prze-

KRATKICZKI.

Złodziejski sport.

„Podrzucanka” na ulicy.

Tylko myśleć, tylko kombinować, tylko nie tracić inwencji, a jakoś życie się samo ułoży; i każdy człowiek potrafi zarobić na kawałek chleba z marmeladą lub marmeladą. Zresztą nie tylko fakt, że tylu ludzi nie robi i żyje, ale również i ich niezmienna żywotność świadczy ponad wszelką wątpliwość, że bliźni nasi posiadają znacznie więcej inwencji niż gołkowi.

— Mam! Mam! — Co pan ma? — Mam interes! Genjalny interes! Cudowny interes! Mówię panu: kokosy! Złoto leży na ulicy!

— No, no. Cóż to za interes? — Panie! To nie jest interes! To jest brylant! Narazie mam projekt i szukam właśnie finansisty, ale za kilka miesięcy, co ja mówię za kilka miesięcy! Za kilka tygodni tysiąc, dziesięć tysięcy złotych to dla mnie będzie fraszka. Samochodzik, panie tego, wytworna kawalerka, dziewczynuchny, konjaczek, francuski konjaczek naturalnie, kawiorok, panie tego, słowem, powiadam panu, fortuna leży przede mną. Może mi pan narazie pożyczy pięć złotych, bo widzi pan, dopóki ten interes się nie zrealizuje, jestem trochę tego... ten...

Pomyślał do interesów bywają niekiedy naprawdę genialne.

— Wyobraź pan sobie, że wpadłem na cudowny pomysł! Zauważył pan zapewne że ciastka w Łodzi nie są nadzwyczajne? Co?

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

pieniędzy płyną, płyną, płyną panie drogi strumieniami.

— Ale poco, panie, poco? — Co „poco”? — Poco to wszystko, kiedy każda niemal cukiernia łódzka ma swoje własne ciastka i obcych nie będzie sprzedawać.

— Sądzi pan? — Jestem przekonany.

— Hm... no, to wymyślę inny interes. I już następnego dnia gość lata po mieście, opętany nową ideą, która mu pozwoli w szybkim czasie „zrobić miliony”.

Człowiek całe życie uczy się. Nie nigdy nie wiedziałem o tem, że wśród rozmaitych tricków i systemów złodziejskich istnieje również „podrzucanka”. Podrzucanka posiada właściwie, jak mi z miarodajnych sfer złodziejskich komunikują, dwójakie znaczenie. Jedno, to system podrzucania skradzionego przedmiotu od jednego do drugiego, do trzeciego i t. d. tak aby przy właściwym zlo dzieju i jego najbliższym współpracowniku skradzionego przedmiotu nie znalazł, druga interpretacja podrzucanki, to podrzucenie komuś monety w tym celu, aby obiekt schyliwszy się po pieniądze, przestał na moment zwracać uwagę na swoją paczkę.

Specem podrzucanki jest Dawid Albert, trochę furman, trochę złodziej. W wolnych od furmanstwa chwilach Dawid Albert dopomagał sobie kradzieżami, które dawały naogół niezłe dochody.

Ostatnim jednak razem sztuczka nie u dała się. Leon Kijewski siedział smutnie na ławce przy skwerze ulicy Nad Łódką, obok siebie zaś miał paczkę z ubraniami, które właśnie zamierzał sprzedać.

Zbliżył się do niego Dawid Albert i podniósł z ziemi uprzednio niezauważenie przez siebie opuszczoną monetę 20 groszową, poczem spytał Kijewskiego:

— Czy to czasem nie pańskie? — Moje odpowiedział Kijewski i wyciągnął rękę po pieniądze, a tymczasem spółnik Dawida Alberta skradł mu ubranie. Nim Kijewski spostrzegł się w sytuacji spółnik z ubraniami zwił i zlapano tylko Dawidka.

Sąd Grodzki skazał Dawida Alberta na 3 miesiące aresztu.

Jerzy Krzekci.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

— Ale ja jadłem, panie, ja jadłem i jadłem chętnie, bo łódzkie ciastka są, proszę ja pana, takie jakies bez wyrazu, bez wdzięku bez właściwego smaku.

— Bo, ale gdzie ten interes? — Gdzie ten interes? Pan się pyta gdzie ten interes? Ten interes leży przed panem jak wół, jak byk, panie, leży! Będziemy codziennie, albo jeszcze lepiej trzy razy dziennie, sprowadzać samolotem ciastka z Warszawy. Nie koleja, tylko samolotem, żeby były jeszcze świeżutkie, ciepłutkie. Samolotem raz, samolotem dwa i ciasteczka jadą do Łodzi, i ciasteczka są raz dwa zjedzone, samolot wraca, przywozi nowe, znowu zjadają, znowu wraca, znowu zjadają!

— Hm... nie zwróciłem na to uwagi. Nie jadłem ciastek.

Paniczna ucieczka nagich kobiet z łaźni.

Gończy przysznic dziewczyny.

Z Kolonij donoszą: W łaźni parowej w Kolonij niejaka Szalerowa, obryzgała przypadkowo wodą przez kapiącą się wychowanek z domu sierot 16-letnia Sterberżankę, nabrała cały garnek wrzątku i

oblała nim dziewczynę. Ta przeraźliwie krzyknęła i padła bez przytomności. Krzyk poparzonej

wywołał w łaźni panikę, wiele kobiet wybiegło na podwórze, przypuszczając, że zdarzyła się katastrofa. — Ciężko poparzona Sterberżanka odwieziono do szpitala. Doznała ona poparzenia 3-go stopnia i walczy ze śmiercią. Wiele kobiet, które uciekły na podwórze, niebezpiecznie się przeziębiło.

Nagły zgon w pociągu.

Staruszka nie dojechała do Łodzi.

Ze Świecia donoszą: Pociągiem osobowym na linii Czersk — Łaskowica jechała Maria Zawiszowa, lat 76, ze Szlachty powiatu starogardzkiego w towarzystwie córki.

Nagle, tuż przed Łaskowicami staruszka, poprzednio zupełnie zdrowa, zmarła. Przywołany lekarz stwierdził nagłą śmierć wskutek udaru sercowego.

Dentystka umarła śmiercią Petronjusza.

Tęsknota za zmarłą matką.

Z Pucka donoszą: Straszego samobójstwa dokonała we własnym gabinecie dentystycznym lekarka-dentystka Rakowska. Gdy do gabinetu wszedł narzeczony Rakowskiej, o czym jego przedstawił się

straszny widok. Wstrząsana drgawkami przedśmierne mi leżała Rakowska z przeciętymi u obu

ramionami. Narzeczony natychmiast zalarmował pogotowie ratunkowe. Rakowską zawieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarła. Stwierdzono również, że zażyła ona

kilka pastylek sublimatu. Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

Przyczyną samobójstwa była podobno depresja duchowa wskutek utraty przez kilku tygodniami ukochanej matki.

wywołał w łaźni panikę, wiele kobiet wybiegło na podwórze, przypuszczając, że zdarzyła się katastrofa. — Ciężko poparzona Sterber

Życie ekonomiczne.

„Urzędowy kałamarz“.

Incydent w czasie ślubu.

Podczas ślubu zawieranego w jednym z paryskich urzędów stanu doszło do szczególnego sporu.

Kupiec Jean Savanneux kupił piękne złote wieczne pióro. Miał zamiar użyć go po raz pierwszy do położenia podpisu pod aktem ślubu, dzięki czemu pióro stałoby się od razu drogą pamiątką.

Jakież było zdziwienie pana młodego, gdy urzędnik wziął mu to piękne pióro z ręki podał zwykłe przygotowane na stole!

Jean oburzył się i z pewnością doszłoby do „obrazy urzędnika podczas urzędowania“, gdyby nie to, że świad-

kowie wdali się w to i uspokoiili krewkiego nowożeńca.

Wówczas urzędnik wyjaśnił, że po stępując zgodnie z przepisami. Wyda- rzyło się bowiem przed paru tygodnia mi, że pewien przenyślny młodzieniec podpisał kontrakt ślubny niknącym atramentem, aby zapewnić sobie możliwość uchodzenia w przyszłości również za ka- walerę. Po tem smutnem doświadcze- niu urząd wydał rozporządzenie, aby akt ślubu podpisywany był zawsze przy pomocy atramentu „z urzędowego kała marza“.

Praktyczny wynalazek dla niewidomych.



Zagranicą skonstruowano specjalną lamp- kę sygnałową dla niewidomych, która nawet podczas ciemności ułatwia im przechodzenie przez ulicę.

Przewroty w sposobie dokonywania zapłaty. Człowiek bez pieniędzy - to ptak bez skrzydeł.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że naj- cięższą zmartowiającą szerokie war- stwy społeczeństwa — nie tylko nasze go! — jest... brak pieniędzy. Wiadomo, że człowiek bez grosza — to trup cko- nomiczny, to istota „bez racji bytu“, przez wszystkich i wszędzie pomita- na; to „nic“, z którym nikt się nie liczy.

Tak jest dziś u nas; tak jest na ca- łym świecie. Ale jak było dawniej, kie- dy jeszcze nie wiadano, co to „pie- niądz? Trudno wystawić sobie nam, lu- dziom XX wieku niewolnikom wszech- potężnej mamony, że były ongiś czasy, kiedy obywano się bez jakichkolwiek środków płatniczych.

Pra-początkiem wszelakiego han- dlu był jak wiadomo handel zamienny. Człowiek początku epoki kamiennej, któremu obca była uprawa roli i hodo- wla bydła, nie znał oczywiście i han- dlu; lecz z chwilą, kiedy zaczął hodo- wać zwierzęta domowe i wyhodował ich ponad swą własną potrzebę, wien- czas posiadał pierwszy przedmiot za- mienny: sztukę bydła, którą mógł wy-

mienić na żywność, broń kamienną lub naczynia z gliny. Na całym prawie świecie, było to pierwszy surogat środków płatniczych.

Wszystkie te przedmioty, aczkol- wiek nader użyteczne, nie mogły jed- nak stanowić podłoża dla handlu na dal- szą odległość, a zwłaszcza międzykra- jowego. Dopiero gdy człowiek od- krył nietknięte dotąd, spoczywające w łonie ziemi skarby różnorodnych krusz- ców, nastąpił w stosunkach handlo- wych zasadniczy przewrót. Z tą chwilą bronz i miedź wyparły wszystkie dotychczasowe środki płatni- cze. Tem samem stworzono podłoże dla łączącego obce kraje handlu zewnętr- nego, gdyż zwłaszcza tam, gdzie lu- dzie nie potrafili jeszcze w własnym kraju dobywać kruszców z ziemi, me- tal stał się przedmiotem zamiennym na- der chętnie nabywanym i nawet prze- placanym, ze względu na jego wielo- stronną użyteczność.

Pierwszą formą, w jakiej metal po- jawił się w obrocie zamiennym, były przedmioty dekoracyjne i użytkowe: wykuto pierścienie, które następnie nawlekano na sznury i w ten sposób stanowiły one jednocześnie ozdobę i środek płatniczy. Najwięcej ceniono na- czynia metalowe o stałej wartości pie- niężnej np. trójnogi, posiadające w Grecji antycznej ustaloną wartość dwu- nastu sztuk bydła, dalej: małe kotwice miedziane oraz żelazne oszczepy i to- pory, wyrabiane w bardzo znacznych ilościach.

W pierwszym tysiącleciu przed nar- Chr. nastąpił u ludów kulturalnych po- nowy przewrót w sposobie dokonywa- nia zapłaty. Oto zamiast płacić sprze- tami, poczęto metal odważać i ustalać wartość jego zależnie od wa- gi. Zabrano się tedy do rozbijania i kruszenia pozostających w obiegu „pie- niężnym“ trójnogów, pierścieni i t. p., stwarzając tem samem możliwość, uży- skany złom metalowy odważać w ilo- ściach każdorazowo potrzebowanych. W ten sposób metal stał się już pew- nego rodzaju monetą zdawkową.

Znowu minęły wieki, rozwój handlu dokonywał się w szybkim tempie i co- raz natarczywiej występował postulat stworzenia pieniądza o rzeczywistej stałej wartości obiegowej. Przejście od nieobrobionego metalu surowego do bitej monety przygotowywało się w niektórych ówczesnych krajach kul- turalnych w osobliwy sposób. Oto na- kawałkach metalu rysowano

figury oraz napisy i odnośna „moneta“ stawała się ponie- kąd własnością osoby, której nazwisko nosiła. Jeżeli, jak można przypusz- zać, dana osoba przyjmowała także gwa- rancję co do wartości takiej monety to tego rodzaju „monety imienne“ stanowiłyby prototyp późniejszych pie- niędzy metalowych. Te ostatnie pojawi- ły się dopiero w VII przed nar. Chr. i królówie Lidji byli, pierwsi, którzy ka- zali wybijać i stemplować monety.

Sposób płacenia pisaniami asygna- mi, późniejszymi „banknotami“ zapo- czątkowany został przez Chinczyków w XIII stuleciu. Z krajów europejskich Francja pierwsza wypuściła w r. 1718 pieniądze papierowe (asygnaty) gwa- rantowane przez państwo.

Wąż morski z jeziora szkockiego zaryczał!

Ludzie zdrętwieli i psy ogony skuliły.

Półtór z Loch Ness mocno zdenerwo- wał myślnych, którzy na niego się czaili. Zrodziła się bowiem obawa, że mon- strosaurus opuścił jezioro Loch Ness i popłynął do morza owym podziemnym kanałem, którego istnienie przyjmuje się coraz pewniej. Z lwerness przybyła bowiem wiadomość, że kilkunastu mło- dych artystów belgijskich, którzy przed- sięwzięli podróż do Szkocji, widzieli potwora, płynącego a jeden z nich nawet go sfotografował. Jesliby potwór powró- cił do morza, wówczas spełzyłby na ni- czym wszystkie

prace trzech ekspedycji.

Lecz okazało się, że obawy te były bezpodstawne. Potwora widziano znowu na szkockim jeziorze.

Tej samej nocy monstrosaurus ode- zwał się nagle i zaryczał głosem niezwy- kłe donośnym. Kilkaś osób słyszało ten niesamowity i dziwny ryk. Wszyscy od razu odnieśli ten ryk do potwora, gdyż nigdy jeszcze niczego podobnego i tak niezwykłego nie słyszeli. Rzecz cie- kawą, że także zwierzęta zareagowały na ten ryk potwora.

Zaledwie ryk przeminął, gdy w całej okolicy zapanowała śmiertelna cisza, jak po odezwaniu się wielkich drapie- ców. Zdawało się, że wszystkie zwie- rzęta zdrętwiały z przerażenia. Psy, to- warzyzące ekspedycję, najszybciej och- nęły z przestachu. Można jednak było zaobserwować, że kilkakrotnie w ciągu nocy zwracały głowę na jezioro i wyda- wały się

bardzo zaniepokojone.

Jeszcze w ciągu nocy rozpoczęło posu- kiwanie przy pomocy reflektorów, lecz ani na lądzie ani na jeziorze nie zna- leziono niczego podejrzanego.

Wetherell, kierownik ekspedycji dzien- nika „Daily Mail“ utrzymuje, że wie już- czem potwór się żywi. Ponieważ bardzo- rzadko zjawia się na lądzie, więc musi on głównie pożerać ryby. Wobec tego Wetherell i jego przyjaciele czują o- becnie w pobliżu tych części jeziora, któ- re obfitują w ryby. Łódź podwodna, któ- rą zaczęła budować ekspedycja przeby- wająca w forcie Augustus, będzie nieba- wem gotowa i przyczynić się może wresz- cie do „zdemaskowania“ monstrosauru- sa.

Jeszcze jedna rzecz ciekawa: psy, któ- re dawniej chętnie pluskały się w świe- żej przejrzystej wodzie jeziora Los Ness od pewnego czasu

stanowczo unikają brzegu.

Wprawdzie na rozkaz ludzi wskakują do jeziora, lecz natychmiast z widocz-

nemi oznakami przerażenia powracają na brzeg i drżą jeszcze długo.

Oto garść nowych wiadomości, poda- nych przez prasę angielską w sprawie potwora z Loch Ness.

Najlepsze sposoby. Masz katar - włóż żabę do ust!

Wyskoczy razem... z chorobą.

Jedno skuteczne lekarstwo.

Trzeba uciąć ruda sukę, zdjąć z niej skó- rę, starannie wyprawić, uszyć z niej ka- lesony i nosić je stale, włosom do sió- dka. Sam zimą i latem nie rozstawał się nigdy z tym strojem, upatrując w nim gwarancję przeciw przeziębieniu. Roz- sądni ludzie starali mu się to głupszo wy- blich z głowy, „ale napróżno. Król słuchał uprzejmie, ale w jego oczkach można było wyczytać: „Gadaj sobie- zdrow, ja wiem swoje i moich psich inekspymabli nie zdejmę!“ I nie zajął. Poszedł w nich do grobu, zapięwszy się wczesną wiosną.

Ale i to go nie przekonało, na łożu- śmierci dowodził bowiem jeszcze z u- porem, że tylko dlatego się przezięb- ił, że w tych spodniach od ciągłego u- życia

wytał się już rudy włos.

wskutek czego utracił moc swoją. Z- tą piękną wiarą poszedł na tamten świat przekonywać św. Piotra.

Niemniej ekscentryczne zalecenia co- do walki z katarzem przekazała nam starożytność.

Plinius starszy w swoich zapiskach

przyrodniczych podaje, że ówczesni le- karze rzymscy znali wiele lekarstw na katar, do najpopularniejszych zaś na- leżały — zielona żabka drzewna i zwy- kły, czworonogi muł. Leczenie żabką polegało na tem, że osobnik, dotknięty katarzem, brał żywą żabkę drzewną do- ust i trzymał ją w tem zamknięciu przez parę minut. Po ich upływie roz- dziwiał gębę, żaba wyskakiwała z- niej jak oparzona — i katar

zabierała ze sobą.

Leczenie zapomocą muła miało na- wet pewien posmak romantycznej tkli- wości. Mianowicie chory na katar mu- siał trzykrotnie pocałować muła w no- zdź, poczem syn osła i kobyły awa- żał się słuszenie za pocałowanego, a cho- ry za uzdrowionego.

Chętni do dawania dobrych rad niech sobie zanotują jeszcze i te sposo- by. Przypuszczać tylko wolno, że gdy- by kto miał do wyboru 1) inekspyma- ble z psiej skóry, 2) żywą żabę w- ustach i 3) całowanie muła w nos, to z- tych trzech metod pozbycia się kataru- niepewno wybrałby właśnie katar i sam miałby się za pocałowanego.

Purpurowy wrzątek. Wspaniałe widowisko.

Jedną z najbardziej widzenia godnych- osobliwości Ameryki jest, jak wiadomo, wodospad Niagara, który w najwyższym- miejscu stacza wód około 6.000 metrów- kub. wody na sekundę. Od pewnego cza- su zwiedzający wodospad zauważyli- dziwne zjawisko.

Wody, które dotąd śliskiły kryształową- przezroczystością zabarwiły się nagle na- czerwone. Wrażenie tego zjawiska jest- fenomenalne. Wygląda to według opowia- dań świadków naczynych, jakgdyby roz- postarto między skałami ciężką, czer- woną kotarę jedwabną w majestatycz- nym rzucie. Trwające już od dłuższego- czasu wspaniałe zjawisko zwrabia- codziennie licznych turystów z całej Ame- ryki, którzy z podziwem i ciekawości przy- glądają się krwawej kipieli. Znaczej o- świadczają, że to niesamowite zabarwie- nie wody spowodowane jest drobnymi- kłami ziarneczkami

czerwonego piasku,

k które Niagara w górnym swym biegu- wynmwa i z sobą zabiera. Przypuszczać- należy że pokłady tego piasku wnet się- wyczerpią, tak iż wodospad odzyska- na nowo swój kryształowy biały kolor.

SZKOCKIE KOBZIARKI.



W Londynie powstała orkiestra szkockich kobziarek. Inspekcję oryginalnej or- kiestry przeprowadził kapelmistrz szkockiej gwardji królewskiej Charles Cam- ron (po lewej stronie).

Szkola w namiotach.

W południowej Kalifornii, na- wiedzanej częstemi trzęsieniami ziemi i odzna- czającej się równocześnie- ciepłym klimatem — u- rządzone szkoły w nami- otach. Każda klasa mie- ści się w oddzielnym namiocie.



PODSŁUCHANE. DOŚWIADCZONY.

Syn: — Papo, ja żyć nie mogę bez- panny Niny!
Ojciec: — A jak się z nią ożenisz, to wtedy powiesz, że z nią żyć nie mo- żesz.

KOMBINATOR.

— Jak tam interes?
— Świetnie — mam pięciu urzęd- ników, po 10 tys. każdy.
— 10 tysięcy gaży?
— Nie — kaucji.

